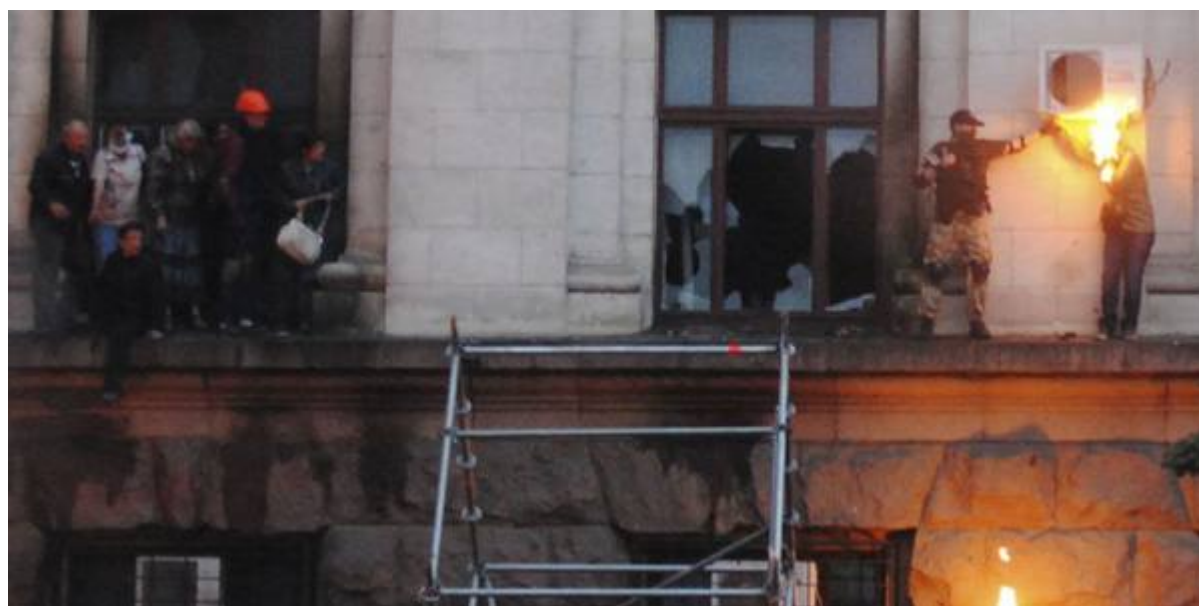


Ballada o niewygodnej masakrze

14 maja 2021

Znowu udało się powrócić z wyprawy w jednym kawałku, chociaż tym razem spodziewałem się wszystkiego. I to nie tyle ze strony Turcji, którą podczas wyprawy dwukrotnie odwiedziłem, a wcześniej publicznie oskarżałem o wspieranie Azerbejdżanu podczas konfliktu w Republice Arcachu (Górski Karabach), bardziej obawiałem się Ukrainy. Cieszyłem się natomiast, że lecę do Odessy.



Pojechałem tam na obchody siódmej rocznicy zbrodni odeskiej. Niedawnej historii, skrzętnie zamiatanej pod dywan przez niemal wszystkie polskie media, a jeśli już wyjdzie jakaś informacja, to tylko w jednej „słusznej” narracji. Pod tym względem już telewizja ukraińska jest bardziej obiektywna, nie tylko więcej o tym mówili, ale nawet programy, które zaczynały się słowami „sława Ukrainie, bohaterom sława” nazywały tamte wydarzenia zbrodnią. Tym, którzy nie wiedzą, spróbuję streścić, a przy okazji opiszę co wyczytałem przygotowując się do wyprawy.

Drugiego maja 2014 roku, między nacjonalistycznymi bojówkami,

które wsparli obecni wtedy kibice z Charkowa i Odessy, a protestującymi w miasteczku namiotowym przeciwnikami „ulicznej demokracji” czyli „Antymajdanem”, doszło do tragicznych w skutkach zamieszek.

Dwa tysiące rozjuszonych bandziorów, zaatakowało trzystu pokojowo protestujących ludzi. Najpierw podpalono im namioty, gdy schronili się w pobliskim budynku Związków Zawodowych, rozjuszony tłum nie odpuścił. Poleciały koktajle Mołotowa. Ogień wdarł się do środka i szybko ogarnął solidny gmach, część ludzi uciekając przed wydobywającymi się z okien płomieniami stanęła na zewnętrznych parapetach, część desperacko skakała na chodnik – nawet z tych najwyższych pięter, łamiąc sobie przy tym kończyny lub ginąc. Według zdjęć i świadków, ze strony napastników padały również strzały. Bilans – zamordowano 48 osób, a ponad dwieście pięćdziesiąt zostało rannych. Śledztwo wciąż trwa i jak zapewnili mnie znajomi z partii Szarija, zapewne będzie trwać wiecznie.

Tę masakrę polskie media (łącznie z Wikipedią) nazwały starciem nacjonalistów z prorosyjskimi separatystami. U nas tak zawsze, jeśli „Majdan” – dobry, to nic nie może tego „dobra” umniejszyć. Dlatego „Antymajdan” – z automatu okrzyknięto złym i inspirowanym przez Putina.

Konsekwentnie więc, wciąż wspierając tę uliczną „hurra demokrację”, lepiej było oczernić ofiary, czyli jak już wspominałem – protestujących Ukraińców – głównie mieszkańców Odessy, ale także całej Ukrainy – nazywając ich rosyjskimi separatystami, żołnierzami Specnazu, serbskimi najemnikami, a nawet znalazłem opis, że sami się tam podpalili. Wrzucicie w wyszukiwarkę, naprawdę trudno uwierzyć. Zwróćcie też uwagę na źródła, są to głównie Gazeta Wyborcza i TVN. Już ukraińskie media bardziej rzetelnie relacjonują te wydarzenia, nikt tam nie mówi o żołnierzach i najemnikach, jeżeli już, to „rosyjskojęzyczni mieszkańcy Odessy” – to największy zarzut jaki usłyszałem na Ukrainie.

Przeglądając przed wyjazdem te relacje, zupełnie nie pasowało mi to do załączanych zdjęć i filmów, których też jest bardzo dużo w sieci. Za wszelką cenę starałem się zapomnieć, że znam jednego z uczestników tego protestu i jestem pewien, że nie jest ze specnazu. Na fotografiach, zamiast rosyjskich sołdatów, była głównie młodzież ubrana jak na pikniku, kilka starszych osób, a nawet kobieta w ciąży.

Doskonale widać to na tych przerażających zdjęciach, gdy stoją już na krawędziach, wypustach i zewnętrznych parapetach okien wysokich pięter, mając za plecami jedynie ścianę i obok buchające płomienie z czeluści okiennych.

Potrzeba zaszufładowania i wyścig mediów w wychwalaniu przewrotu, jakim był Majdan – nie mogły przyznać, że Janukowycz, był legalnie wybranym prezydentem i jakby nie było, ogromna część społeczeństwa głosowała właśnie na niego. Potwierdziły to raporty międzynarodowych obserwatorów. A że był nieudolny, to już kwestia oceny, ale oceniać nie powinniśmy my, lecz sami obywatele podczas kolejnych wyborów.

Polska rusofobia odrzuciła ten wariant i przyjęła jedyną do zaakceptowania dla naszej wrodzonej rusofobii narrację. Ukraińska rusofobia jest równie zajadła, ale na pocieszenie napiszę, że chyba wobec Polaków bardziej. Jeśli gdzieś na Ukrainie usłyszycie za plecami – „polskie pany” – lepiej zwiewać. Wiedziałem więc, że pcham się w paszczę lwa.

Ukrainę znam od bardzo dawna, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych bardzo często odwiedzałem ten kraj. Ale głównie jego zachodnią część.

Odessa natomiast kojarzyła mi się z kosmopolityczną – rosyjskojęzyczną – wczasową enklawą. Gdy tylko mogłem, to łąziłem po mieście. Pierwszym punktem zwiedzania były słynne potiomkinowskie schody, ale również masę wrażeń po drodze, przepiękne barokowe kamienice, zatoka Morza Czarnego, niewielki port.

Poznałem ludzi z partii Szarija, mają w Odessie biuro, nawet stację telewizyjną, są zajadłymi przeciwnikami separatyzmu, uważają się za patriotów, nie godzą się jednak na gloryfikowanie nacjonalistów i wybielanie zbrodni.

To też ciekawe, sam Anatolij Szarij – dziennikarz i polityk, musiał uciekać z Ukrainy i schronił się w jednym z zachodnioeuropejskich państw. Pracując jako dziennikarz odkrył kilka skandali, urzędniczych przestępstw i odkrył w Odessie luksusowy dom publiczny dla pedofilów. Sam siebie określa jako kosmopolitę, ale i ukraińskiego patriotę, z zagranicy prowadzi swój kanał na YouTube. Drugiego maja, podczas święta nacjonalistów, zaczął od pełnych oburzenia słów: „jak można w taki sposób świętować ludobójstwo”. To jeden z paradoksów tego kraju, Szarij musiał uciec, a partia jego działa i choć biuro jest strzeżone, nie kryją się ze swoją działalnością.

W miejscu masakry, na Kulikowym Polu, już od pierwszego maja pojawiali się ludzie, bardzo szybko układano kolejne rzędy kwiatów. To tam miały miejsce główne i smutne uroczystości, w których uczestniczyli przedstawiciele lokalnych władz i cerkwi. O czternastej ruszył pochód nacjonalistów. Pełen nazistowskiej symboliki marsz, początkowo wydawał się większy, to zasługa między innymi przechodniów, widzów, ale i nasza. Przez całą ich trasę, wmieszani w tłum, szliśmy filmując i robiąc zdjęcia.

Marsz zakończył się wiecem pod pomnikiem Tarasa Szewczenki, tam już mogłem mniej więcej oszacować grupę, nie było ich więcej niż sto pięćdziesiąt osób. Przy okazji tajna policja aresztowała naszego kolegę, fotoreportera, po kilku godzinach nasi ukraińscy koledzy odnaleźli go i jakimś cudem odzyskali.

Miasto, które jeszcze dwa, trzy lata temu, było idealnym miejscem odpoczynku, też już się radykalizuje, powstają coraz bardziej wyczuwalne barykady. Rosyjski przestaje już być uniwersalnym językiem Odessy, o czym przekonałem się w sklepie spożywczym nieopodal hotelu. Miła obsługa zmieniła się w

wulgarną, gdy tylko po rosyjsku zwróciłem się z jakimś pytaniem. Natomiast podczas marszu nacjonalistów, gdy zamawialiśmy po drodze kawę, dwójka sprzedawców ostentacyjnie rozmawiała z nami po rosyjsku – dodając na odchodne „paka”. Podział jest już nawet w samym mieście.

Dwa dni po uroczystościach i tym marszu, ponownie na lotnisko, w samolot i powrót. Ale już z dłuższym przystankiem w Stambule. Lecąc do Odessy, lotnisko to, chociaż duże, wydawało się świetnie oznakowane i bardzo czytelne. Dwie, czy trzy godziny czekania i bez problemu polecieliśmy dalej. Wracając, okazało się, że ta prostota, to jednak złudzenie. Zanim udało nam się przejść wszystkie bramki i wydostać na zewnątrz, minęło blisko półtorej godziny. Taksówka z hotelu już dawno odjechała i trzeba było wziąć nową. Odległość dosyć duża około 40 kilometrów. Z europejskiej części, musieliśmy pojechać na drugą stronę Bosforu. Do Azji. Taksówkarz zaproponował, że zawiezie nas za 35 euro. Oczywiście resztę z pięćdziesięciu wydał w tureckich lirach i oddając dziesięć, twierdził, że jest to równowartość piętnastu euro. Zmęczenie – dochodziła druga w nocy, już nie chciało się nikomu z nas targować. Po kilku godzinach snu i solidnym śniadaniu spacer. Stambuł zachwyca, ale o tym napisze następnym razem. Transport powrotny był już tańszy, bo hotelowy – 25 euro.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info